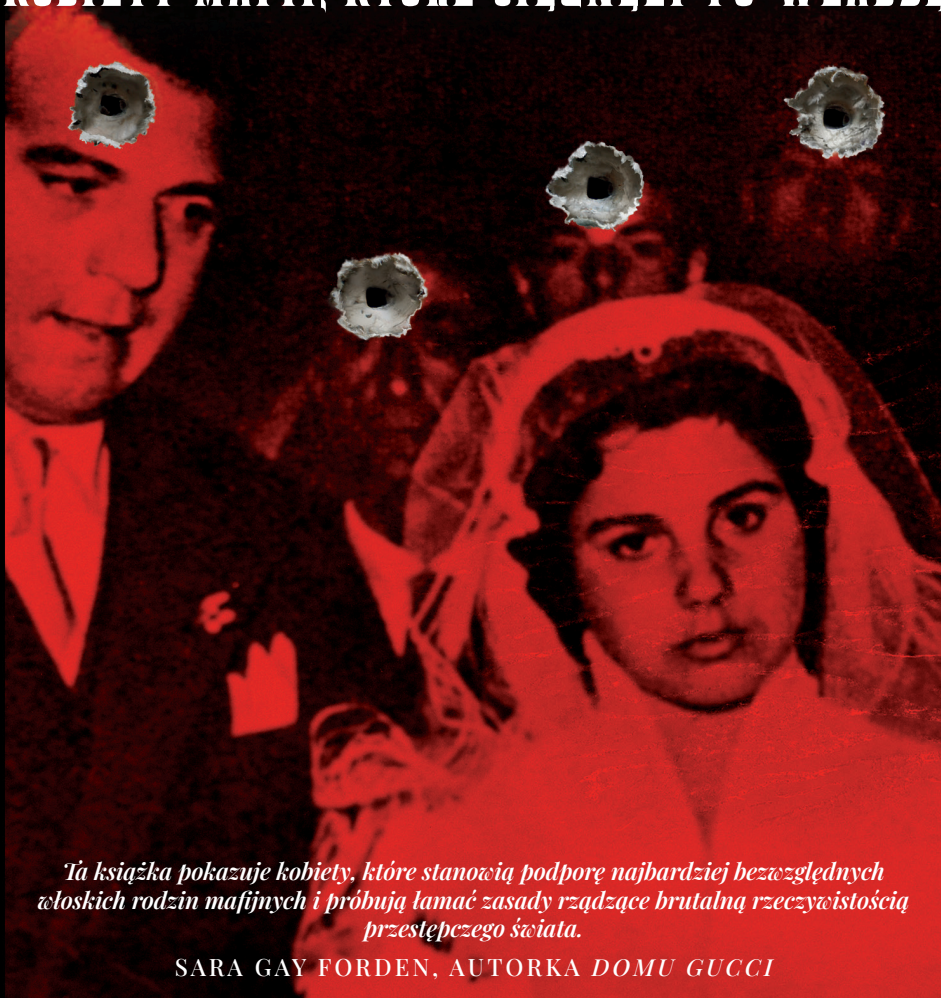


WYDAWNICTWO ALBATROS

BARBIE LATZA NADEAU

Matki chrzestne

KOBIETY MAFII, KTÓRE SIĘGNĘŁY PO WŁADZĘ



Ta książka pokazuje kobiety, które stanowią podporę najbardziej bezwzględnych włoskich rodzin mafijnych i próbują łamać zasady rządzące brutalną rzeczywistością przestępczego świata.

SARA GAY FORDEN, AUTORKA *DOMU GUCCI*

REPORTAŻ

Tytuł oryginału:
THE GODMOTHERS:
MURDER, VENGEANCE AND THE WOMEN TAKING OVER THE MAFIA

Copyright © Barbie Latza Nadeau 2022
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Xenia Wiśniewska 2023

Redakcja: Dorota Jakubowska

Projekt graficzny okładki: Kasia Meszka

Ilustracja na okładce: © Bettmann/Getty Images

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



ALBATROS

1

KUCHNIA PUPETTY

Pupetta utrzymywała, że nie przypomina sobie, by wystrzeliła w Dużego Tony'ego dwadzieścia dziewięć pocisków, jak twierdzi policja, i upierała się, że przestraszyła się i oddała zaledwie „jeden lub dwa strzały” z tylnego siedzenia samochodu.

Castellammare di Stabia, Włochy. Było ciepłe letnie popołudnie. Assunta „Pupetta” Maresca stuknęła wymanikiurowanymi kruczoczarnymi paznokciami w biały marmurowy blat stołu, poplamiony czymś, co wyglądało jak czerwone wino lub krew. Siedziałyśmy w kuchni jej oświetlonego jarzeniówkami mieszkania, w położonym na południe od Neapolu nadmorskim miasteczku o wątpliwej reputacji, w którym urodziła się w 1935 roku w rodzinie przestępczej i w którym zmarła 29 grudnia 2021 roku. Ciężkie drewniane okiennice były zamknięte, by nie wpuszczać do środka upału, a lampa na suficie kołysała się, poruszana podmuchami powietrza dochodzącego z lichego plastikowego wiatraka stojącego na blacie.

To było wiele miesięcy przed tym, zanim pandemia COVID-19 zmieniła świat, a Pupetta ze wszystkich możliwych chorób najbardziej bała się udaru, chociaż nie

robiła nic, by mu zapobiec. Na środku stołu leżała złota papierośnica z mentolowymi papierosami, obok ozdobnej popielniczki i zapalniczki do kompletu. Szyję Pupetty zdobił – niczym naszyjnik – imponujący papieros elektroniczny, zawieszony na czymś, co wyglądało jak różaniec. Palila go między papierosami, wydmuchując mi dym prosto w twarz. Wiele razy powtarzała, że nie powinna palić. „To mnie zabije – orzekła, zaciągając się. – Powinnam rzucić”.

Cienka jak papier skóra na jej drobnych dłoniach była zbyt gładka jak na kobietę po osiemdziesiątce i wyglądała, jakby została chirurgicznie naciągnięta na opuchnięte stawy. Starcze plamy wybielono tak, że przypominały blednące siniaki, jakby ktoś zbyt mocno złapał ją za rękę. Na chwilę odłożyła papierosa do popielniczki, podniosła ze stołu kosmyk swoich ufarbowanych na szkarłat włosów i rozciągnęła go między palcami, po czym rzuciła na wyłożoną kafelkami podłogę, skąd zmiecie go pokojówka.

Nie dało się patrzeć na dłonie Pupetty, nie wyobrażając ich sobie zaciśniętych na rękojeści srebrnego rewolweru Smith & Wesson kalibru .38, z którego strzelała w decydującym momencie swojego życia. Ponad sześćdziesiąt lat przed moją wizytą zabiła z tego rewolweru człowieka, który zlecił zabójstwo jej męża. Jej ofiara była martwa, gdy tylko pierwsze strzały powaliły ją na ziemię. Ona jednak nadal ścisnęła rewolwer swojego trzynastoletniego brata Cira i wystrzeliła w zakrwawione ciało kolejną serię pocisków – w sumie dwadzieścia dziewięć. Do zabójstwa doszło w biały dzień w Neapolu, przed popularnym barem kawowym. Pupetta miała osiemnaście lat i była w szóstym miesiącu ciąży.

Twierdziła, że nadal trzyma rewolwer w szafce nocnej

obok łóżka. Kiedyś zapytałam, czy mogłabym go zobaczyć, ale powiedziała, że wyjmie broń tylko po to, by jej użyć. Nigdy więcej o to nie prosiłam. Jedną z wielu cech, które z czasem zaczęłam podziwiać w kobiecie nazywanej Lady Camorra, było jej sarkastyczne poczucie humoru. Była przebiegłą kłamczuchą i zimnokrwistą morderczynią, ale przy bliższym poznaniu okazywała się autentycznie uroczą.

Kiedy pierwszy raz siedziałam w kuchni Pupetty – po tym, jak nagabywałam ją w jej ulubionym barze kawowym i na targu z warzywami, dopóki nie zgodziła się udzielić mi wywiadu, nie żądając zapłaty – podała mi gorzkie espresso w wyszczerbionej maleńkiej filiżance. Najwyraźniej zachowywała porządną zastawę dla lepszych gości. Wpatrywałam się w ciemny parujący płyn i nie byłam pewna, czy powinnam się napić; obawiałam się, że mogła mi czegoś dosypać. W krótkim przypływie egoizmu wyobraziłam sobie, że może stanę się jej ostatnią ofiarą – będzie to łabędzi śpiew zabójczyni. Nikt nie wiedział, gdzie jestem, a dla kogoś z jej koneksjami w półświatku pozbycie się mojego ciała nie stanowiłoby problemu. Mieszkając wiele lat we Włoszech, pisałam o zabójstwach i śmierci – właściwie nurzałam się w tragedii – i to zmieniło moje postrzeganie własnej śmiertelności. Z biegiem czasu przeszłam od przekonania, że nigdy nic złego mi się nie przytrafi, do oczekiwania katastrofy. Zawsze spodziewam się najgorszego, co często wytykają mi przyjaciele i rodzina. Ogólnie rzecz biorąc, jestem skończoną pesymistką.

Moją paranoję podsycало to, że Pupetta sama nie piła espresso. Po zbyt dużej dawce kofeiny po południu robiła się nerwowa, wyjaśniła, gdy zapytałam, czy się do mnie

przyłączy. Włoskim zwyczajem wypiałam kawę jednym haustem. Przyglądała mi się uważnie; mój strach sprawiał jej przyjemność – a przynajmniej tak postanowiłam to zapamiętać. Odtąd za każdym razem, gdy się spotykałyśmy, piła ze mną kawę, bez względu na porę dnia.

Podczas naszej rozmowy tamtego pierwszego popołudnia w radiu leciały neapolitańskie piosenki, przeplatane reklamami prywatnych firm ochroniarskich. Gdy zaczęły się wiadomości, Pupetta dotknęła ucha, dając mi do zrozumienia, bym milczała, żeby mogła posłuchać, czy ktoś, kogo zna, nie został przyłapany na czymś niestosownym.

Pupetta miała na sobie ciemnofioletowy podkoszulek na ramiączkach, ciasno opinający jej sflaczałe ogromne piersi. Papieros elektroniczny dyndał nad jej pomarszczonym piegowatym dekoltem, co jakiś czas o mało nie wpadając w rowek między piersiami. Siedziała na skrzypiącym drewnianym krześle, na wyblakłej różowej poduszce, przez co wydawała się o wiele wyższa. Za każdym razem, gdy się ruszała, krzesło wydawało znużony jęk, a stary buldog francuski, śpiący u jej stóp, powarkiwał przez sen.

W przyległym salonie na wszystkich meblach, które nie były przykryte folią, ułożono zrobione na szydełku serwetki. Na ścianach wisiały śliczne ręcznie malowane talerze z Sycylii, a na wypolerowanej komodzie stały oprawione w eleganckie ramki zdjęcia bliźniaków na różnych etapach życia. Nie było żadnych fotografii jej pierwszego syna, Pasqualina, którego urodziła w więzieniu i który zaginał w tajemniczych okolicznościach w wieku osiemnastu lat.

Z okna rozciągał się widok na plażę rodzinnego miasta Pupetty, zaśmiecone kanistrami po benzynie i

porzuconym sprzętem wędkarskim, który wyrzuciło na brzeg zanieczyszczone Morze Śródziemne. Mimo znaków zakazu wchodzenia do wody codziennie, o każdej porze roku, widać co najmniej kilku starszych mężczyzn zbierających małże. Zimą noszą wodery i grube kurtki; latem kąpielówki w jaskrawych kolorach i klapki. Nadbrzeżne miasto ma jeden z najlepszych widoków na Wezuwiusz, wulkan, który podczas nieszczęsnego wybuchu w 79 roku zniszczył pobliskie miasto Stabie.

Castellammare di Stabia wyrosło na jego popiołach i jest synonimem moralnego zepsucia – do tego stopnia, że w 2015 roku lokalny ksiądz odprawił z helikoptera egzorcyzmy, symbolicznie spryskując litrami święconej wody sześćdziesiąt pięć tysięcy mieszkańców, by mieć pewność, że nie ominął ani jednej grzesznej duszy. Przystępność nie ustała, ale jak głosi legenda, lotnicze błogosławieństwo cudownie obudziło do życia fontanny zatkałe osadem z wapnia. Korzenie neapolitańskiej Camorry wrosły tu zbyt głęboko, by pomogło duszpasterskie oczyszczenie, a Pupetta jest symbolem wszystkiego, co złe w tym przesiąkniętym zbrodnią miejscu.

Kiedy pierwszy raz zatrzymałam się w Castellammare, wynajęłam mieszkanie na poddaszu, z którego rozciągał się widok na miasto, morze i groźny wulkan. Właścicielka nie była pewna, czy rozumiem, że nie jestem na Wybrzeżu Amalfitańskim, w luksusowym stylowym kurorcie po drugiej stronie Półwyspu Sorrentyńskiego, gdzie przestępczość zorganizowana została przeniesiona do podziemia i nie była aż tak widoczna jak w Castellammare. Chociaż miasto leży nie więcej niż pół godziny drogi od pełnego przepychu Sorrento, Castellammare to po prostu inny, pełen zbrodni

świat – w którym przestępstwo wniknęło w każdy zakamarek społeczeństwa. Właścicielka mieszkania wyglądała, jakby poczuła ulgę, kiedy wyjaśniłam jej, że jestem dziennikarką i piszę o mafii. Nie będzie musiała przeproszać za powszechne łamanie prawa w mieście, którego przejawy z łatwością mogłam dostrzec z jej tarasu. O wszystkich porach dnia i nocy ludzie zbijali się w ciasne grupki na ulicach poniżej i handlowali każdym rodzajem kontrabandy. Podczas wielu pobytów widziałam ludzi sprzedających narkotyki, a raz nawet dostrzegłam duże pudełko, w którym z łatwością zmieściłaby się spora broń. Zdenerwowany sprzedawca wyglądał tak, jakby bardzo chciał się go pozbyć, a kupujący natychmiast po transakcji pobiegł do czekającego bmw z przyciemnianymi szybami i odjechał z piskiem opon.

Za każdym razem, gdy wychodziłam z mieszkania, miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Ulice Castellammare są pełne zwyczajnie wyglądających sklepów, które przy bliższej obserwacji wydają się przykrywką dla innych biznesów. Nigdy nie widziałam, by ktoś wychodził z nich z zakupami lub stał z torbą przy kasie. Ludzie dziwnie kiwają do siebie głowami, zupełnie jak stojące na rogach czujki. Drogie samochody rzucają się w oczy tak samo jak zardzewiałe fiaty, a zatoka jest pełna ekstrawaganckich jachtów, chociaż zgłaszany dochód w mieście ledwo przekracza próg ubóstwa. Byłam tam wiele razy, ale nigdy nie poczułam do końca serca i ducha miasta. Może dlatego, że ich nie ma. Sklepy zoologiczne sprzedają małe myszki do karmienia pytonów i innych egzotycznych gadów, które z nie do końca jasnych przyczyn są popularne wśród mieszkańców. Sklepy z bielizną mają całe działły pełne asortymentu w czerwieni i towar w tym kolorze trafia na

wystawę nie tylko w walentynki; ten widok przez długi czas wprawiał mnie w zakłopotanie.

Trudno wyjaśnić, dlaczego mafia wciąż jest tak potężna we Włoszech, w zamożnym narodzie, który często, spętany opieszale działającym systemem sądowym, potyka się o własną biurokrację. Celem mafii nie jest walka z krajem, ale jego porażki często mają źródło w długotrwałej działalności przestępczości zorganizowanej. Jak inne organizacje terrorystyczne, z których wiele wykorzystuje syndykaty we Włoszech, by nielegalnie wkroczyć do Europy, lub jako źródło fałszywych dokumentów czy broni, mafia czerpie siłę z połączenia strachu i samozadowolenia. Często się mówi, że jest wpisana we włoskie DNA, i chociaż organizacje antymafijne wymieniają trzy główne grupy, z którymi walczą – Cosa Nostrę (Naszą Sprawę) na Sycylii, 'Ndranghetę w Kalabrii i neapolitańską Camorrę w Kampanii – to historycznie rzecz biorąc, jedyną prawdziwą mafią jest sycylijska Cosa Nostra (wszystkie rodziny mafii amerykańskiej mają powiązania z Sycylią, chociaż ostatnio Camorra i 'Ndrangheta również zaczęły rozszerzać działalność na teren Europy i obu Ameryk).

Cosa Nostra jest pierwszą i najbardziej znaną z większych włoskich organizacji przestępczych, a włoski wymiar sprawiedliwości określa inne znane grupy jako „stowarzyszenia typu mafijnego” na podstawie artykułu 41-bis, który został specjalnie opracowany w celu pomocy włoskim organom ścigania w walce z przestępczością zorganizowaną. W 2018 roku powstał termin Mafia Capitale (Mafia Stołeczna) na określenie grupy typu mafijnego w Rzymie. Włosi rozróżniają też kilka nigeryjskich grup typu mafijnego, których członków oskarżono o przestępstwa „mafijne”.

Żeby w pełni zrozumieć włoską kulturę przestępczości zorganizowanej – o ile to możliwe, wzięwszy pod uwagę jej tajność oraz fakt, że to, co wiemy o organizacjach, pochodzi głównie od ludzi, którzy je zdradzili i przekazują informacje, by ratować własną skórę – trzeba pojąć, jak pozwolono tej kulturze prosperować w tym kraju tak długo. Antymafijna prokuratorka Alessandra Cerreti jest jedyną osobą, która w naprawdę sensowny sposób wytłumaczyła mi niesłabnące wpływy mafii w tym kraju.

Mafia – w najbardziej ogólnym znaczeniu tego słowa, obejmującym wszystkie zorganizowane grupy przestępcze we Włoszech – jest czymś, co Cerreti nazywa „stanem równoległym”. Do dziś pozostaje „politycznie chroniona” dzięki sukcesom, jakie odnosi w infiltracji każdego poziomu włoskiego życia. Ma sprzymierzeńców i swoich członków w każdym sektorze, od najwyższych sfer rządowych po ogrodników w parkach, którzy przydają się do szukania schowków na narkotyki lub przekazywania podsłuchanych rozmów. Ci ludzie, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, nie zachowują się jak drobni przestępcy, którzy mogliby zwinąć portfel turyście na Wybrzeżu Amalfitańskim lub ukraść benzynę w jakiejś dziurze na Sycylii; nie da się ich odróżnić od przestrzegających prawa obywateli – często pracują jako urzędnicy państwowi, którzy powinni byli zostać sprawdzeni... i może zostali. Żeby zapobiec głębokiej infiltracji lokalnych władz, zwalniano cały personel urzędów miejskich. Tyle że mafiosi zwykle działają raczej jak szpiedzy niż dywersanci – przekazują użyteczne informacje lub zawierają umowy, wybierając oferty firm powiązanych z mafią.

Grupy przestępcze są niczym ławice ryb: liczne, ale wystarczająco szybkie, by uciec lub polować, w zależności od sytuacji. O ich sile stanowi nie tylko liczba członków, ale też fakt, że mają większą reprezentację na najwyższych szczeblach władzy niż jakakolwiek organizacja próbująca je pokonać. „To nie surrealizm – mówi Cerreti. – Oni działają w prawdziwym świecie”.

A ten prawdziwy świat jest we Włoszech wszędzie. Ojciec Pupetty nie był wysoko postawionym bossem, ale szefem gangu, który działał na terenie Castellammare di Stabia i okolicznych wiosek, rozsianych wzdłuż krętych dróg biegnących przez turystyczną oazę Sorrento, z widokiem na oszałamiające Wybrzeże Amalfitańskie na południu i piaszczyste przedmieścia Neapolu na północy. Był przestępcą znanym i szanowanym w półświatku; zajmował się głównie przemytem papierosów, co w powojennych Włoszech było bardzo dochodowym zajęciem.

Członkowie klanu Maresca byli znani jako Lampietielli (błyskawice); nazywano ich tak z powodu zabójczej szybkości noży sprężynowych, które wykorzystywali zarówno do zastraszania, jak i do zabójstw¹, i które stały się ich znakiem firmowym. W pierwsze kłopoty z prawem Pupetta popadła w szkole podstawowej, gdy zraniła nożem córkę innego lokalnego przestępcy. Zarzuty oddalono, ponieważ ofiara niespodziewanie odmówiła składania zeznań. Kiedy spytałam o to Pupettę, powiedziała, że cały incydent został „rozdmuchany” i był tylko dziecięcą sprzeczką. W każdym razie umiała posługiwać się bronią, jeszcze zanim dostała pierwszego okresu.

Czterej bracia Pupetty starali się strzec jej honoru i

chronić ją przed niestosownymi awansami zalotników o choć odrobinę nieczystych intencjach. To okazało się wymagającym zadaniem. Od bardzo wczesnych lat Pupetta umiała wykorzystywać swoją urodę, by dostać to, czego chciała, i stosowała tę taktykę długo po tym, jak ta uroda przeminęła.

Kiedy była jeszcze niedoświadczona, a przez to tym bardziej ponętna, wykorzystwała swoją atrakcyjność, potwierdzoną przez zdobycie tytułu piękności w lokalnym konkursie, żeby oczarować wschodzącą gwiazdę Camorry, Pasqualego „Pasqualone” Simonettiego. Pasqualone ’e Nola (Duży Pasquale) był wielki jak góra, miał sztywne czarne włosy i zaokrąglony podbródek, który zanikał w pokrytej kilkudniowym zarostem grubej szyi. Przy wzroście metr osiemdziesiąt trzy górował nad Pupettą – „małą laleczką”. Włosi często używają przyrostka *-one* do opisania rzeczy większych niż zazwyczaj. Bożonarodzeniowy obiad to nie *cena*, lecz *cenone*, a soczysty pocałunek to nie *bacio*, lecz *bacione*. Przyrostek idealnie pasował do Pasqualonego.

Był typowym zastępcą szefa Camorry – majątny, dobrze ubrany i okrutny. Zdobywał szacunek, wykorzystując standardowe środki świata przestępczego: szantaż, przymus i – od czasu do czasu – zabójstwo. Zanim Pupetta pojawiła się w jego życiu, nazywano go *presidente dei prezzi* (prezydentem cen). Nadzorował nielegalne interesy na targu warzywno-owocowym Camorry w sercu pięknych ziem uprawnych okolic Neapolu, które w tamtych czasach ze sprzedaży pomidorów, cukinii, ziemniaków, brzoskwiń i cytryn przynosiły jakieś ćwierć miliona dolarów rocznego zysku (w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze – około dwóch

milionów dwustu tysięcy dolarów).

To było na długo przed tym, zanim Camorra zrujnowała miejscowy handel, zakopując na zboczach Wezuwiusza toksyczne odpady, przez co poziom dioksyn poszybował w górę i pomidory nie nadawały się do eksportu, choć nadal były spożywane przez lokalnych mieszkańców. Do dzisiaj ten poziom co kilka lat wzrasta i mleko bawole, z którego robi się słynną lokalną mozzarellę, staje się zbyt toksyczne, by je eksportować. Trójkąt ziemi wokół wulkanu, który zyskał miano *terra dei fuochi* (ziemia ognia) z powodu licznych nielegalnych ognisk, w których w pierwszej dekadzie XXI wieku Camorra paliła toksyczne śmieci, stanowi symbol tego, w jakim stopniu przestępczość zniszczyła ten wyjątkowy kraj. Gdy zaledwie kilka lat po przybyciu do Rzymu pojechałam tam, by napisać reportaż o toksycznych ogniskach, byłam zaskoczona tym, że mój samochód pokryła sadza. Dopiero kilka dni później, gdy zaczęłam wykasływać czarną flegmę, przestałam myśleć, że muszę sama wdychać gęsty czarny dym, żeby napisać o nim artykuł.

My, dziennikarze, lubimy uważać się za nietykalnych; pędzimy w stronę płomienia najświeższej katastrofy jak naiwne ćmy, które sądzą, że się nie spalą. Od trzęsień ziemi po morderstwa, nasze wisielcze poczucie humoru tworzy rodzaj tarczy chroniącej nas przed rozmyślaniem o realności tego, czego, jak wiemy, już nigdy nie „odzobaczymy”. We Włoszech piszący o mafii dziennikarze, tacy jak Roberto Saviano czy Federica Angeli, mają zapewnioną dwudziestoczworgodzinną ochronę policyjną. Na Saviana, autora bestsellerowej książki *Gomorra. Podróż po imperium kamorry*, wydano wyrok śmierci za pisanie o Camorze w miasteczku pod Neapolem, w

którym dorastał, a Angeli żyje w stałym zagrożeniu z powodu artykułów demaskujących rzymską mafię Casamonica. Niezliczeni inni dziennikarze opisujący mafijne przestępstwa narażają się na ryzyko samym szukaniem materiałów lub pojawieniem się na miejscu zbrodni, gdzie mogą zostać uznani za zagrożenie lub dostać się w ogień krzyżowy. W największym niebezpieczeństwie znajdują się dziennikarze, którzy wymieniają nazwiska członków grup przestępczych lub odkrywają skomplikowane powiązania między tymi grupami a biznesem. Wielu z nich na początku otrzymuje tylko groźby – to może być kula wystrzelona w kierunku ich domu lub inny niedwuznaczny sygnał, jak zabite zwierzęta domowe czy wiadomość pozostawiona w mieszkaniu. Przekaz jest jasny: to tylko ostrzeżenie, ale jeśli nie odpuścisz, następnym razem cię zabijemy.

Działające na rzecz ochrony środowiska włoskie stowarzyszenie Legambiente od lat alarmuje o katastrofie ekologicznej na *terra dei fuochi*, która przy powszechnej korupcji – często napędzanej przez przestępczość zorganizowaną – panującej w systemie opieki zdrowotnej, ma wyjątkowo tragiczne skutki. Liczba zachorowań na raka wśród dzieci jest tu najwyższa w całej Unii Europejskiej². Ponad sto tysięcy ton toksycznych odpadów, w tym wiele zwiezionych z całej Europy, zostało porzuconych, zakopanych i spalonych na zboczach wciąż bardzo aktywnego wulkanu przez przedsiębiorcze oddziały śmieciowe Camorry, które biorą za utylizację toksycznych odpadów o wiele mniej niż legalne firmy. Władzom udało się wyśledzić ponad czterysta tysięcy półciężarówek, którymi przywieziono odpady z czterystu czterdziestu trzech przedsiębiorstw z całej Europy. Na wiele

z firm nałożono potem sankcje, ale to nie wystarczyło, by powstrzymać ten proceder.

Ponieważ podczas drugiej wojny światowej bomby spustoszyły większość południowych Włoch, rolnicy, którzy chcieli związać koniec z końcem, nie mieli wyboru – musieli zapłacić za ochronę i przestrzegać cen ustalanych przez takich zastępców szefów mafii jak Pasqualone. A jeśli nie? W najlepszym wypadku patrzyliby, jak płoną im stodoły. W najgorszym – zostaliby pogrzebani żywcem pod swoimi plonami. Od producentów z zewnątrz, którzy próbowali dostać się na targ, by kupować bezpośrednio od rolników, pobierano wysokie opłaty, również ustalone przez zastępców. Niekiedy po prostu ich przeganiano – często przy użyciu broni – więc rolnicy, chcący sprzedać swoje plony, byli całkowicie zależni od mafii.

Po wojnie wielu mieszkańców południowych Włoch z trudem dźwigało się z wyniszczającego ubóstwa, co ułatwiało pracę grupom przestępczości zorganizowanej, ukrywającym się pod maską Robin Hooda. Historia ta powtarza się w czasach recesji, w jaką wpadły Włochy po wybuchu pandemii COVID-19. Szczególnie było to widoczne podczas drugiej fali: ludzie z okolic Neapolu, którzy dotychczas bronili się przed pomocą mafii, uzmysłowili sobie, że państwo ich zawiodło i nie dadzą rady przetrwać bez Camorry.

Tuż po wojnie wiele małych przedsiębiorstw w tej części Włoch nie kwalifikowało się do pomocy rządowej – w większości przypadków dlatego, że właściciele uchylali się od płacenia podatków i zaniżali dochody do tego stopnia, że rządowa pomoc, mająca zastąpić ich legalny dochód, nawet nie zbliżała się do poziomu rzeczywistych obrotów. A

bez wystarczającego legalnego zabezpieczenia finansowego, umożliwiającego wzięcie pożyczki w banku, nie mieli innego wyjścia, jak tylko szukać ratunku u syndykatów przestępczości zorganizowanej. W ten właśnie sposób przetrwały mafie. Ludzie tacy jak Pasqualone i ci, którzy poszli w jego ślady, działają jako ambasadorowie „dobrej woli”, pomagający „maluczkim”, gdy państwo ich zawiedzie (co zdarza się często), dzięki czemu utrzymują swój przestępczy biznes i lokalną społeczność przy życiu.

Podczas ciężkich lat po wojnie Pasqualone wspierał lokalnych rolników, rozwiązywał ich problemy, oczekując różnych form rewanżu, także współudziału w jego działalności przestępczej. Oddawał przysługi każdemu, kto miał cokolwiek do zaoferowania w zamian, od pustego budynku gospodarczego, w którym mógł przechowywać skradzione dobra, po alibi, gdyby któregoś dnia go potrzebował. O jednej sprawie było szczególnie głośno – córka żołnierza z jego organizacji zaszła w nieplanowaną ciążę, a jej chłopak odmówił wzięcia na siebie odpowiedzialności. Pasqualone powiedział mu, że dysponuje mniej więcej stoma tysiącami dolarów i smarkacz może wybrać, na co je wyda: na swój ślub czy na pogrzeb³.

Pasqualone parał się też lukratywną dystrybucją przemycanych papierosów, która rozwinęła się na gruncie powojennej reglamentacji. Amerykańscy i brytyjscy żołnierze stacjonujący w Neapolu zaopatrywali kwitnący czarny rynek w amerykańskie papierosy. Gdy wojna się skończyła i alianci wrócili do domów, dostawy papierosów się skończyły, ale Włosi byli już uzależnieni. Państwo zaczęło reglamentować zagraniczne papierosy, docierające do kraju przez porty na

południu Włoch, co stworzyło idealną okazję biznesową dla każdego przestępcy, który mógł przemycić ich na tyle dużo, by zaspokoić popyt.

Dla takiego *guappoz* Camorry jak Pasqualone obchodzenie państwowych obostrzeń i sprowadzanie kontrabandy bezpośrednio z zagranicy oznaczało łatwy zarobek, i to pomimo ostrej rywalizacji o kontrolę nad handlem. W przestępczości zorganizowanej dominację zdobywa się często przez rozlew krwi i w 1952 roku Pasqualone został skazany na osiem lat więzienia za usiłowanie zabójstwa Alfreda Maista, niegdyś współpracownika, potem rywala, który zaczął się panoszyć na jego papierosowym terytorium.

Kiedy Pasqualone trafił za kratki, część interesów na rynku warzyw przejął jego bliski współpracownik, Antonio Esposito, znany jako Totonno 'e Pomigliano lub Duży Tony, który obiecał Pasqualonemu, że będzie miał w tym udział. Na początku przekazywał część zysków za kraty, ale po kilku miesiącach przestał się dzielić.

W 1954 roku, po dwóch latach z zasądzonych ośmiu, Pasqualone został nagle zwolniony z więzienia, ponieważ pojawiły się nowe dowody – a raczej zastraszone lub przekupiono sędziego. Oczywiście chciał odzyskać swój rewir i wkrótce wrócił na dawną pozycję. Co równie przewidywalne, Duży Tony nie miał zamiaru oddawać swojego terytorium. Pasqualone był jednak zbyt zajęty innymi sprawami, by zauważyć narastające napięcie.

Po dwóch latach więzienia był pewien jednego: nie chciał być sam. Widział, jak żony i kochanki współwięźniów dbały o nich podczas odsiadki, i też pragnął mieć kogoś, kto go pokocha. Pupettę poznał na krótko przed wyrokiem.

Wpadła mu w oko, gdy wygrała lokalny konkurs piękności. Postanowił, że zostanie jego żoną.

Był pod wrażeniem zarówno jej urody, jak i kryminalnego rodowodu – pochodziła z klanu Lampietelli. W więzieniu odpowiadał na jej listy miłosne wzniosłymi słowami i składał obietnice wspólnego życia. Kilka dni po wyjściu na wolność zaczął na poważnie o nią zabiegać, a bracia Pupetty – którzy dotychczas zabraniali jej umawiać się z członkami klanu – usunęli się na bok i szybko zaakceptowali nowego zalotnika, bo wiedzieli, że ktoś tak wpływowy jak Pasqualone polepszy ich pozycję w świecie przestępczym.

Pupetta i Pasqualone pobrali się dwudziestego siódmego kwietnia 1955 roku; panna młoda miała zaledwie siedemnaście lat. Podczas pełnego przepychu katolickiego ślubu kościół wypełniło ponad pięciuset gości, w tym wpływowi przywódcy rodzin Camorry, którzy obsypali młodą parę biżuterią i kopertami wypchanymi gotówką⁴. Nawet ci, z którymi Pasqualone spierał się o terytorium, jak Duży Tony czy płatny zabójca Gaetano Orlando, znany jako Tanino 'e Bastimento, przyszli świętować połączenie dwóch ważnych przestępczych rodów. Ślub był idealny i chociaż wspólne życie małżonków nigdy nie miało być łatwe, wydawało się, że mają przed sobą wiele szczęśliwych lat.

Młodzi zabrali się do urządzania nowego domu. Pupetta powiedziała mi, że po ślubie uparła się, by porzucili życie przestępcze i zajęli się czymś mniej ryzykownym. Nie wiadomo, czy byłoby to w ogóle możliwe, i oczywiście łatwo jej było to mówić z perspektywy czasu. Prawda jest taka, że zejście z drogi przestępstwa okazałoby się zbyt trudne. Nie posiadali żadnych umiejętności przydatnych na rynku pracy,

a ich powiązania w świecie przestępczym i reputacja mogłyby wywołać niepokój każdego potencjalnego pracodawcy. Poza tym ludzie urodzeni w tak wpływowych rodzinach przestępczych rzadko opuszczają je żywi.

Zaledwie kilka miesięcy po tym, jak ich wspólna przyszłość wydawała się przypieczętowana, w upalny, wilgotny dzień w połowie lipca Pasqualone leżał i wykrwawiał się powoli na śmierć od ran postrzałowych w brzuch, które otrzymał na głównym placu targowym Neapolu w godzinach porannego szczytu. Poszedł na targ, żeby zebrać pieniądze za ochronę i wyświadczać przysługi podległym mu rolnikom. Strzelono do niego, gdy obierał pomarańczę, którą dostał od jednego ze sprzedawców, co wywołało spekulacje, że podanie owocu miało na celu odwrócenie uwagi Pasqualonego i że strzelec nie działał sam.

Plac, otoczony kościołami, w tym bogato zdobionym Santa Croce e Purgatorio, w którym starsze kobiety nadal zbierają się codziennie, by modlić się o dusze tych, którzy trafili do czyśćca, był zatłoczony, kiedy padły strzały. Ale jedynym człowiekiem, który twierdził, że widział, kto pociągnął za spust, był sam Pasqualone.

Pupetta, we wczesnej ciąży, została wezwana na pogotowie i szlochając przy łóżku męża przez prawie dwanaście godzin, zanim o świecie zmarł, zabierając jej roztrzaskane marzenia ze sobą do grobu. Między ostatnimi tchnieniami zdradził młodej żonie, że strzelcem był Gaetano Orlando, jeden z gości na ich ślubie. Powiedział jej też, że Orlanda nashał Duży Tony, rywal, który próbował wyeliminować go z interesów na targu warzywnym, gdy Pasqualone siedział w więzieniu.

Kilka dni później Pupetta pochowała ukochanego,

którego do końca życia nazywała swoim księciem z bajki, *principe azzurro*. Nad grobem przysięgła pomścić jego śmierć, chociaż w tamtych czasach było niesłychane, żeby taką obietnicę składała kobieta. „To były długie i samotne dni – powiedziała mi, przeglądając wyblakłe czarno-białe fotografie i wycinki z kolumn towarzyskich, wklejone do rozpadającego się albumu ślubnego. – Doszłam do punktu, w którym mogłam albo zniknąć, albo wszystko naprawić. Uznałam, że nie mam innego wyjścia, muszę to naprawić”.

Pupetta zawsze obwiniała policję. Twierdziła, że nie miała innego wyboru, jak tylko wziąć sprawiedliwość w swoje ręce. Nawet jako osiemnastoletnia ciężarna wdowa po mafiosie i córka członka mafijnego klanu miała na tyle wiary w prawo, by sądzić, że władze jej pomogą. Lecz ewidentny brak pośpiechu ze strony policji w szukaniu człowieka odpowiedzialnego za zabicie w biały dzień jej męża zmusił ją do przedłożenia własnych metod nad działania państwa.

Powiedziała policji, że to Duży Tony zlecił zabójstwo Pasqualonego, a Orlando pociągnął za spust. Orlando został w końcu aresztowany i osadzony w więzieniu, ale oskarżyciele postanowili nie uwzględniać roli Dużego Tony’ego. „Podałam jego nazwisko policji, ale powiedzieli, że potrzebują dowodu, by go aresztować”, oznajmiła mi, chociaż akta policyjne z tamtych czasów przedstawiają nieco inną wersję tej historii. Według nich Pupetta podała inne nazwisko, najwidoczniej w nadziei, że aresztowanie innej osoby będzie dla Dużego Tony’ego ostrzeżeniem: on miał być następny. „Tak naprawdę zabrakło im jaj, żeby się w to mieszać, albo byli mu winni ochronę”, dodała.

Duży Tony doskonale zdawał sobie sprawę, że śmierć

tak dobrze zapowiadającego się *guappo* jak Pasqualone zostanie pomszczona. Dlatego groził Pupetcie i próbował nią manipulować, na przykład zostawiając wiadomości w miejscach, w których bywała, by ją zaskoczyć. W ten sposób próbował ją przestraszyć – ostrzegał, że jeśli cokolwiek zrobi, ona i jej nienarodzone dziecko znikną bez śladu. Mimo wszystko Duży Tony znał dobrze zasady, jakie panowały w ich świecie, zwłaszcza tę najważniejszą: pozostawienie bez zemsty zabójstwa, takiego jak to dokonane na Pasqualonem, nie wchodziło w grę. Największy błąd popełnił jednak, nie doceniając młodej wdowy i nie biorąc pod uwagę możliwości, że może sama dokonać wendety.

Pupetta doskonale pamiętała dzień pogrzebu męża. To właśnie tamtego dnia postanowiła, że nie pomoże Dużemu Tony’emu piąć się po szczeblach mafijnej kariery. „Wzięłam rewolwer Pasqualonego z jego szafki nocnej i nosiłam ze sobą, od kiedy został pochowany, aż do chwili, gdy go użyłam”, wyznała mi. Ani przez sekundę nie wątpiła, że potrafi to zrobić. Jako dzieci mafii ona i jej bracia nauczyli się strzelać, żeby móc się bronić. Ich ojciec o to zadbał. „Pokazał mi, jak strzelać, i dopilnował, żebym umiała trafić każdy cel między oczy”, wyjaśniła, opowiadając historię o tym, jak kochający ojciec szkolił ją w posługiwaniu się bronią. Mówiła o tym w ten sam sposób, w jaki ktoś mógłby wspominać rodzica, który nauczył go gry na instrumencie czy machania kijem bejsbolowym. „Gdy tylko wzięłam broń do ręki, okazałam się dobrym strzelcem; tata był ze mnie dumny”.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).